

**Artur Ławniczak**

## **Polska i brazylijska monarchiczność**

### **Streszczenie**

Brazylia stała się monarchią w 1822 r., gdy uzyskała niepodległość, a republiką w 1889 r. W Polsce natomiast początki monarchizmu podobno sięgają X w., ale dopiero w 1025 r. Bolesław Chrobry został pierwszym królem Polski. Natomiast republikę wprowadzono w 1918 r., kiedy Naczelnikiem Państwa został Józef Piłsudski. W Brazylii za jego odpowiednika można uznać Manuela Deodoro Fonsecę. Podstawą prawną monarchii w Brazylii była Konstytucja z 1824 r., a w Polsce Ustawa Rządowa z 3 maja 1791 r.

Zarówno w Polsce, jak i w Brazylii współcześnie namiastkami monarchii są senaty. Pozaostałością przedrepublikańskich czasów jest także instytucja jednoosobowej głowy państwa. Upadek Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej pokazuje, że mamy do czynienia z ustrojowym powrotem, który znajdzie swój dalszy ciąg. Można się zatem spodziewać, że w Polsce oraz w Brazylii dojdzie do ponownego ustanowienia monarchii w myśl powiedzenia *caia na real, monarquia e um ideal!*

**Słowa kluczowe:** cesarstwo, królestwo, parlamentaryzm, głowa państwa, demokracja

Zarówno w Polsce, jak i w Brazylii na aktualnym etapie rozwoju nie odnajdziemy w konstytucyjnie zatwierdzonym oficjalnym modelu ustrojowym monarchiczności, bowiem przed kilkoma lub kilkunastoma dziesiątkami lat państwa te stały się republikami. Mimo to ich monarchiczna przeszłość wciąż daje znać o sobie, rzucając długi cień na współczesną rzeczywistość ustrojowo-polityczną, dość płytko przenikniętą fundamentalnymi republikańskimi ideami czy też wartościami, które nie są bliżej znane nie tylko zwykłym obywatelom, ale także rządzącym elitom, pozbawionym w gruncie rzeczy własnego paradygmatu sprawowania władzy, który byłby immanentnie związany z narodowo-państwową tożsamością któregoś z dwóch przedzielonych oceanicznymi przestrzeniami krajów. Być może, wytłumaczeniem tego stanu rzeczy jest rezygnacja z koronowanej monokracji, będącej naturalną formą sprawowania władzy, w związku z czym jej porzucenie skutkuje kryzysogennym społeczno-politycznym zagubieniem, jakie próbuje się zaczarować ciągłymi nawoływaniami do przeprowadzenia reform, zazwyczaj osadzanych w republikańsko-demokratycznym kontekście, co, według krytyków pore-

wolucyjnego Nowego Porządku, skazuje je na powierzchowność i pozorność z powodu hołdowania wciąż jeszcze popularnym nowoczesnym dogmatom, które przecież już nie raz dowiodły, że są jałowe i szkodliwe.

Zanim radykalni nowożytni republikanie zaczęli na szerszą skalę epitetami tego rodzaju charakteryzować zarówno pokryte czcigodną patyną, jak i całkiem świeże państwa monarchiczne, odmawiając im racji bytu, stały się one dominującą częścią europejskiego prawnopolitycznego pejzażu, co sprawiło, że kolonialne podboje odtwarzały go w innych częściach świata. Dzięki właśnie tej prawidłowości Portugalczycy rozszerzyli swe królestwo m.in. na Brazylię, która w ten sposób znalazła się w tym samym „obozie ustrojowym” co Polska, przy czym w przypadku tej drugiej monarchiczna tradycja, odnoszona do wciąż istniejącej państwowości, traktowanej jako kontynuacja istniejącej gdzieś przed wiekami jej wyjściowej postaci, jest znacznie głębiej zakorzeniona i ginie w pomroce dziejów. Dlatego też można twierdzić, że istnieje chthoniczna, immanentnie zrośnięta z wielkopolsko-małopolską glebą, rodzima polańsko-wiślańska wersja odwiecznie obecnej na ziemskiej kuli monarchiczności<sup>1</sup>. Wypada zatem traktować jej polską odmianę jako niezwykle istotną część pozostawionego przez przodków ideowego legatu, głęboko osadzonego w narodowej podświadomości, mimo destrukcyjnego oddziaływania republikańskiego eksperymentu, wciąż jeszcze krótkotrwałego w zestawieniu ze stuleciami monarchicznej przeszłości, obecnej zarówno w królewskich zamkach Krakowa i Warszawy, jak i narodowo-państwowym godle w postaci białopiórego orła, ponownie ozdobionego koroną po nastaniu III RP<sup>2</sup>.

Przypomina ona o obdarzeniu zrodzonej gdzieś między górskimi łańcuchami Sudeków i Karpat a wodami Bałtyku państwowości tą wyrazistą oznaką władania, co miało miejsce w pierwszych dekadach XI stulecia, gdy Bolesławowi Chrobremu udało się uzyskać dla odziedziczonej po książęcych przodkach państwowości status królestwa,

<sup>1</sup> Niektórzy badacze stoją na gruncie teorii podboju, zakładającej stworzenie państwowości na terenie Wielkopolski wskutek inwazji dokonanej przez germańską drużynę zbrojną, co przypominałoby latopisową opowieść Nestora o skandynawskich korzeniach Rusi Kijowskiej powołanej do państwowego życia przez wareski hufiec, zaproszony nad Dniepr przez niezorganizowanych wschodnich Słowian. W odniesieniu do ich zachodnich pobratymców nie zachował się porównywalny z kroniką ruskiego mnicha tekst, zawierający opowieść o zewnętrznym pochodzeniu pierwszego władcy, ale nawet gdyby tak było, to zapewne doszło do „internalizacji”, personalnego i duchowego przejęcia władzy przez tubylców, co przetrwało w ludowej tradycji, zawierającej narrację o plebejskim, a zatem miejscowym Piaście, pokonującym zdegenerowanych Popielidów i zapoczątkowującym rodzimą dynastię.

<sup>2</sup> W okresie Polski Ludowej herbowy ptak został pozbawiony tej cennej ozdoby, gdyż „złożył ją u stóp zwycięskiego polskiego ludu”. Powróciła ona na swoje miejsce w 1990 r. wskutek rewizji Konstytucji w wersji, jaka obowiązywała w przedwojennej II RP po zamachu majowym, kiedy to przekształcono zamkniętą koronę na otwartą, co wiązało się z pozbawieniem jej krzyża. Zaakceptowanie przez posłów wybranego w 1989 r. kontraktowego Sejmu nieobecności tego odwołania do chrześcijaństwa w sferze państwowej symboliki oznacza, że oficjalni przedstawiciele Narodu złożyli ukłon w stronę „neutralności światopoglądowej”, będącej w o wiele większym stopniu zgodną z kanoniczną europejską aksjokracją w jej oficjalnej brukselskiej wersji niż z „bliskowschodnim zabobonem”.

jaki, póki co przynajmniej, utraciła w 1918 r., gdy Rada Regencyjna zrzekła się władzy na rzecz Józefa Piłsudskiego, patronującego procesowi instalowania republikańskich instytucji ustrojowych<sup>3</sup>. W międzyczasie zdarzało się, że państwo polskie przestawało istnieć lub jego ranga ulegała obniżeniu wskutek przekształcenia w księstwo, natomiast, w przeciwieństwie do Brazylii, nigdy nie osiągnęło statusu cesarstwa i zdaje się, że nie były podejmowane żadne poważniejsze próby w tym kierunku, co zdawałoby się świadczyć o tym, że królewska postać państwowości jest tą, jaka w szerokiej historycznej perspektywie najbardziej odpowiada stypizowanym polskim oczekiwaniom.

Brazylijski *casus* jest nieco odmienny, jako że na terytorii przyszłego największego państwa Romanoameryki dojrzały już monarchizm został przeniesiony ze Starego Świata na pokładach wypływających z Lizbony karawel, obsadzonych przez poddanych Króla Portugalii. Ta iberyjska monarchia ma krótszy rodowód od polskiej, w związku z czym jej początki są dość dobrze udokumentowane. Rozwinęła się ona ze stworzonego w XI w. przez Alfonsa VI Kastylijskiego hrabstwa, które podniosło swój status w 1139 r., gdy syn hrabiego Henryka Burgundzkiego Alfons I został namaszczony na króla. Wynikałoby z tego, że najpierw Hiszpanie i Burgundowie zaszczyli monarchiczność na portugalskim gruncie, a następnie została ona przeniesiona na pozbawione do tej pory państwowości obszary po drugiej stronie Atlantyku<sup>4</sup>, nazwane początkowo Ziemią Prawdziwego Krzyża

<sup>3</sup> Nomenklaturowo zagadnienie formy państwa po ustąpieniu regentów pozostawało otwartą kwestią, albowiem Komendant stał się Naczelnikiem Państwa, który to tytuł sugeruje ustrojową nieodookreśloność, stan zawieszenia między odnowionym w 1916 r. Aktem 5 Listopada Królestwem Polskim a przyszłą formą ustrojową, jaka zostanie zapisana w nowej Konstytucji. O popularności republikanizmu świadczyły to, że jeszcze przed powrotem Piłsudskiego do Warszawy proklamowano w Lublinie powstanie Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej, a 22 listopada 1918 r. ukazuje się Dekret o najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej, ale z drugiej strony w tym jurydycznym akcie stwierdza się, że Piłsudski ma nosić „neutralny” tytuł Tymczasowego Naczelnika Państwa, a „publikujące najważniejsze akty prawne państwa wydawnictwo, uruchomione po uzyskaniu niepodległości, nie podkreślało żadnych rozwiązań ustrojowych, przyjmując neutralną nazwę «Dziennik Praw Państwa Polskiego»”. Cz. Brzoza, *Polska w czasach niepodległości i II wojny światowej*, [w:] S. Grodziski / J. Wyrozumski / M. Zgórnjak (red.), *Wielka historia Polski*, t. IX, Kraków 2001, s. 14 i 88–89. Na dodatek wkrótce po tym „prekonstytucyjnym” Dekrecie oficjalna nazwa państwowości uległa zmianie, w związku z czym wybrany na początku 1919 r. Sejm był już organem Rzeczypospolitej Polskiej, która to nazwa, odziedziczona wszak po I RP, mogła, jak przed 1795 r., współgrać z monarchiczną formą państwa. Jednakże w 1921 r. parlamentarzyści rozstrzygnęli wskutek akceptacji postanowień Konstytucji Marcowej, że odrodzona Polska będzie republiką, choć utrzymanie starej nazwy państwa stwarza pewną dwuznaczność, przypominającą o tym, że nad Wisłą świadomy i konsekwentny republikanizm nigdy nie cieszył się szczególnym uznaniem, co jest dobrym prognostykiem dla tych, którzy ewentualnie w przyszłości podejmą poważną próbę powrotu do tradycyjnej postaci naszej państwowości.

<sup>4</sup> „Na terenach dzisiejszej Brazylii nie istniało żadne zorganizowane państwo indiańskie. Co prawda, są pewne dane, iż swego czasu zamieszkiwały te ziemie plemiona stojące na wysokim poziomie kultury. Wymarły one jednak na wiele lat przed przybyciem Europejczyków”. A. Tuszyńska, *Brazylia*, Warszawa 1954, s. 13. W przeciwieństwie zatem do Meksyku czy Peru, gdzie istniały robiące wrażenie indiańskie monokracje, porównywalne, jeśli chodzi o rozmiary i rozbudowę państwowych struktur z europejskimi państwami, na tych amerykańskich terenach, jakie kolonizowali portugalscy osadnicy, nie istniały jakiegokolwiek większe organizmy polityczne. W związku z tym nie można, co prawda, zanegować funkcjonowania

względnie Ziemią Świętego Krzyża. Zawładnięcie nią przez luzytańskich konkwistadorów znalazło swój sformalizowany wyraz w ustanowieniu przez Jana III w 1548 r. instytucji gubernatora generalnego<sup>5</sup>, po czym w 1793 r. Brazylia uzyskała status wicekrólestwa<sup>6</sup>, zapowiadający powstanie samodzielnej brazylijskiej państwowości<sup>7</sup>.

Jej powstanie zostało przyspieszone dzięki temu, że do największej portugalskiej kolonii przybył uchodzący przed napoleońskimi wojskami w 1808 r. książę-regent Jan wraz z królewskim dworem, aby przeczekać francuską okupację w największej kolonii, dzięki czemu Salvador de Bahia stał się monarszą rezydencją<sup>8</sup>. Sprawilo to, że Brazylijczycy przyzwyczaili się do tego, iż panujący przebywa pośród nich i zapragnęli utrwalić ten stan rzeczy. Życzeniem stało się zadość, mimo że będący już królem Jan powrócił do

---

tubylczych organizmów politycznych, ale nie wykroczyły one poza fazę trybalistycznego wodzostwa, nie wywierając w związku z tym specjalnego wrażenia na europejskich przybyszach, co sprawia, że pozostający w powojakach prekolumbijski monarchizm, tak samo jak co najmniej równie wątpliwy republikanizm, nie odgrywa żadnej poważniejszej roli w oficjalnej brazylijskiej ideologii, mimo intensywnego promowania indygenizmu wszelkiej maści w drugiej połowie poprzedniego stulecia.

<sup>5</sup> Decyzja ta spowodowała zacieśnienie więzów łączących kolonizowany kraj z Portugalią, gdzie zaczęto rutynowo traktować go jako jej część, skoro czytamy, że „począwszy od nominacji generalnego gubernatora coraz częściej Ziemię Świętego Krzyża nazywano Prowincją”, przez co „podkreślano jej związek z metropolią”. L.J. Sliozkin, *Ziemia Świętego Kriesta. Odkrytije i zawojowanie Brazylji*, Moskwa 1970, s. 90. Ustanowienie gubernatorskiego urzędu wynikało z tego, że król uznał, iż niezbędne jest „stworzenie ośrodka koordynującego wysiłki i inicjatywy zmierzające do rozwoju i obrony kolonii”. *Brazylia*, Warszawa 1990, s. 24. Później jej elita doszła do wniosku, że Portugalia jest niepotrzebna do realizacji tych zadań, które zapewne będą lepiej uskuteczniane bez zamorskiej opieki, przynoszącej coraz mniej pożytków wskutek słabnięcia metropolii.

<sup>6</sup> „Uporządkowano wtedy system skarbowy i sądowniczy, unowocześniono administrację, usunięto jezuitów i pod względem prawnym zrównano Indian z ludnością pochodzenia europejskiego”. W. Maik [et al.] (red.), *ABC ŚWIAT – Ameryka Południowa*, s.d., s. 111. Dzięki tym reformom Brazylia dokonała „wyjścia ze Średniowiecza”, stając się krajem, w jakim zaczęły obowiązywać „niezbędne w oświeconej monarchii standardy”, utrzymane i uzupełnione o kolejne po uzyskaniu niepodległości.

<sup>7</sup> Początkiem charakteryzującego ją populacyjnego *boomu* była dokonująca się na dużą skalę emigracja z Półwyspu Iberyjskiego, która doprowadziła do tego, że „połowa prawie ludności portugalskiej przeniosła się do Ziemi Św. Krzyża i stała się najważniejszym zaczynem przyszłej narodowości brazylijskiej, mieszając się z żywiołem tubylczym, indiańskim, jak i z napływowym z Afryki, murzyńskim”. T.S. Grabowski, *Brazylia i jej dzieje*, Kraków 1947, s. 30. Ową wielorasowość wypada uznać za jeden z czynników sprzyjających ogłoszeniu Cesarstwa, gdyż określenie to może się kojarzyć z obejmującym rozmaite ludy, rasy i religie Imperium, którego potęga bierze się z umiejętnego wykorzystania owego zróżnicowania.

<sup>8</sup> „22 stycznia 1808 r. książę João wraz z rodziną wylądował [...] w Salvadorze, stolicy kapitanii Bahia i dawnej stolicy Brazylji. Wrażenie w sennym mieście było ogromne [...] gdyż nigdy dotąd żaden europejski monarcha nie przyjechał do kolonii, by z niej rządzić imperium”. To, że król udał się właśnie do Brazylji, nie było dziełem przypadku, lecz przemyślaną decyzją, bowiem spośród zamorskich posiadłości *Imperium Lusitanum* to właśnie południowoamerykańska kolonia miała największe znaczenie, co znajdowało swoje potwierdzenie w tym, że „była już silniejsza od metropolii”. M. Kula, *Brazylia*, [w:] T. Łepkowski, *Wojny o niepodległość (1801–1825)*, [w:] T. Łepkowski, M. Kula, J. Szemiński (red.), *Dzieje Ameryki Łacińskiej od schyłku epoki kolonialnej do czasów współczesnych*, t. I 1750–1870/1880, Warszawa 1977, s. 242. Uświadomienie sobie przez brazylijską elitę własnej przewagi nad popadającymi w dekadencję rządzącymi kręgami „zapatrzonych w świetną przeszłość niewielkiego kraju na marginesie Europy” skutkowało narastającym przeświadczeniem o konieczności separacji i podążenia własną ścieżką rozwoju.

Lizbony, gdyż na miejscu pozostał królewicz Piotr, który w 1822 r. stał się Konstytucyjnym Cesarzem oraz Protektorem i Nieustającym Obrońcą Brazylii, przy czym koronę cesarską otrzymał od legitymizującego go oddolnie zgromadzenia prawodawczego<sup>9</sup>, z czego wynika, że „don Pedro został obrany cesarzem brazylijskim”<sup>10</sup>. Imperium przetrwało do 1889 r., kiedy to Piotr II został obalony przez nielojalnych poddanych.

Zwraca uwagę to, że brazylijski panujący przybrał niezwykle dumnie brzmiący cesarski tytuł, kojarzony w Europie z państwowością, mającą imperialistyczne, czy wręcz uniwersalistyczne zapędy. Wydaje się, że Piotr był pod wrażeniem napoleońskiego cezaryzmu, uśmiercającego wielowiekowe *Imperium Romanum*, co zachęcało do krzewienia cesarstwa w unowocześnionej postaci również na zaoceanicznym gruncie, tym bardziej że w europejskiej nomenklaturze przyjęto nazywać cesarstwami odległe monarchie, jeśli imponują one wielkością i splendorem<sup>11</sup>, a przecież również w brazylijskim przypadku miało tak być.

Efekt tego zamiaru nie zdążył jednak pokryć się dostojną patyną, skoro właściwa, odrębna od niegdysiejszej metropolii, zinstytucjonalizowana brazylijska monarchiczność trwała przez niecałe stulecie. Uzyskała ona postać konstytucyjnej monokracji, co znalazło swój wyraz w pochodzącym z 1824 r. akcie prawnym najwyższej rangi<sup>12</sup>, zre-

<sup>9</sup> *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, t. IX, Warszawa 1893, s. 387. „12 października 1822 Zgromadzenie Narodowe ogłosiło Pedra cesarzem Brazylii. Tytuł cesarski odpowiadał panującemu jeszcze wówczas klimatowi bonapartyzmu”. S. Zaborski (A. Krajewski), *Cukier, złoto i kawa. Dzieje Brazylii*, Warszawa 1973, s. 119. Napoleon nawiązywał do rudymenarnego, antycznego cezaryzmu, w związku z czym należy przypomnieć, że cesarstwo w swojej rzymskiej genezie jest wyprowadzane, na przekór przedrepublikańskiemu królestwu, z woli ludu i ów *leitmotiv* mniej lub bardziej wyraźnie pojawia się na różnych etapach wielowiekowych dziejów tej postaci państwa.

<sup>10</sup> F.H. Lewestam, *Brazylija, Brazylia*, [w:] *Encyklopedia Powszechna*, t. IV, Warszawa 1860, s. 342. Akceptacja cesarza przez jego podwładnych na przestrzeni dziejów przyjmowała formę luźnej aklamacji, względnie, jak w Brazylii, jurydycznie sformalizowanej procedury „namaszczenia” władcy przez działający w imieniu ogółu kolektywny organ, w czym odnajdziemy odwołanie się do tradycji wybierania średniowieczno-nowożytnego Cesarza Rzymskiego przez monarchiczno-hierokratyczne kolegium elektorskie, działające w imieniu populistycznie brzmiącej Rzeszy, która może wszak być rozumiana jako przynajmniej potencjalnie nasycona ludowym pierwiastkiem *Res Publica*.

<sup>11</sup> „W nauce europejskiej przyjęte jest [...] określanie mianem cesarstw egzotycznych imperiów o wielkim obszarze lub posiadających władzę, którego prymat uznawany jest przez podrzędniejszych monarchów (Chiny, Indie, imperium Khmerów, Turcja, Persja/Iran, Etiopia, arabskie imperia Almorawidów, Almohadów i innych, prekolumbijskie imperia Azteków i Inków)”. J. Bartyzel, *Cesarstwo*, [w:] J. Bartyzel, B. Szlachta, A. Wielomski, *Mysł polityczna: główne pojęcia, doktryny i formy ustroju*, [w:] J. Bartyzel, B. Szlachta, A. Wielomski, *Encyklopedia polityczna*, t. I, Radom 2007, s. 34. Na formalnoprawnej płaszczyźnie nomenklaturowa różnica między tymi państwami a Brazylią polega na tym, że ich władcy sami nie określali się mającym europejski rodowód tytułem cesarza. Oficjalnie znalazł on zastosowanie poza Europą wskutek tworzenia na dekolonizowanych obszarach państwowości, kopiujących stosowane na Starym Kontynencie formy ustrojowe.

<sup>12</sup> Brazylijski ustrojodawca wzorował się, podobnie jak wielu innych XIX-wiecznych koronowanych autorów konstytucji, na Ludwiku XVIII, który wkrótce po powrocie do Paryża w 1814 r. zastąpił napoleoński porządek ustrojowy swoim, opisanym na stronicach oktrojowanej przez Burbona Karty. Stała się ona alternatywnym względem republikańskiej Konstytucji USA wzorcem spisanej Najwyższego Prawa, kreującym wizję państwa, jaka stała się niezwykle popularna, co sprawiło, że przed pierwszą wojną



dagowanym przez składającą się z monarszych nominatów Radę Stanu, stworzoną z woli Piotra „dla opracowania jego własnej konstytucji”<sup>13</sup>. Ów obowiązujący do końca monarchii i deklarujący świętość osoby panującego dokument w typowy dla państw tego rodzaju sposób wyznaczał granice cesarskiej władzy<sup>14</sup>, co sprawiało, że największa monarchia Zachodniej Półkuli stała się ograniczona<sup>15</sup> i pozostała taką do końca swoich dni. Wypada ją zaliczyć do charakterystycznej dla Ameryki kategorii państwowości tworzonych wskutek przemyślanej decyzji ośrodka politycznego, urzeczywistniającego zamiar rozerwania ścisłych prawnopolitycznych więzów łączących kolonię ze Starym Światem przez powołanie do życia nowego, niepodległego bytu, otrzymującego na starcie swojej historii prezent w postaci gotowego ustroju. Oznacza to, że brazylijska monarchia w swojej stosunkowo krótkiej historii nie doświadczyła przemian, jakim podle-

---

światową zdecydowana większość monarchicznych państw Wschodniej Półkuli podążyła szlakiem wyznaczonym nad Sekwaną, przekształcając się w skonstytucjonalizowane królestwa lub cesarstwa, przy czym ta druga forma ustrojowa pojawiła się także we Francji, gdy na tronie zasiadł Napoleon III, próbujący iść w ślady swojego słynnego imiennika, co skutkowało m.in. interwencją w Meksyku i ustanowieniem tam w 1864 r., jakżeby inaczej, również cesarstwa z Maksymilianem Habsburgiem na tronie. Był to drugi na północnoamerykańskim kontynencie eksperyment z taką postacią państwowości, naśladowany eksperyment z 1822 r., gdy w tymże samym Meksyku po cesarską godność sięgnął przeistoczony w Augustyna I generał Iturbide. Obie te próby, podobnie jak dwa cesarskie epizody z historii Haiti, gdzie w 1804 r. cesarzem został Augustyn I, a w 1849 r. Faustyn I, okazały się krótkotrwałe. W historii Haiti pojawiło się też królestwo, ale również ono nie przetrwało długo, w związku z czym brazylijski *casus* pozostaje, przynajmniej póki co, najpoważniejszą z zainicjowanych i przeprowadzonych na latynoamerykańskim gruncie oficjalnych prób monarchizacji tamtejszej społeczno-politycznej rzeczywistości.

<sup>13</sup> H.M. Bailey, A.P. Nasatir, *Dzieje Ameryki Łacińskiej*, Warszawa 1965, s. 397. „Rozwiązawszy Konstytuante, Pedro wyznaczył – za przykładem Napoleona – złożoną z 10 prawników Radę Stanu, która szybko opracowała tekst konstytucji”. S. Zaborski (A. Krajewski), *Cukier...*, s. 122. Wydaje się, że taki sposób tworzenia konstytucji jest bardziej racjonalny niż metoda, polegająca na powoływaniu wielopartyjnej komisji, w łonie której dochodzi do heroicznych bojów między walczącymi o dominację politykami. Efektem takich poczynań staje się zazwyczaj „kulawy kompromis” w postaci wewnętrznie rozdartego aktu prawnego. Gdy mamy natomiast do czynienia z jednym, pochodzącym od mającego spójną wizję ustrojową jednoosobowego podmiotu, projektem, wówczas wystarczy dokonać w nim stylistycznych poprawek przez uzależnione od właściwego autora ciało, z założenia akceptujące podstawowe założenia proponowanego systemu prawnopolitycznego, w klarowny sposób przedstawianego w końcowym tekście, przeważnie odznaczającym się wysokim poziomem literacko-jurydycznym. Tak można scharakteryzować typową konstytucję, napisaną, jak w brazylijskim przypadku, pod przemożnym wpływem czynnika monokratycznego, niedopuszczającego do pluralistycznego rozwichrzenia, rozmywającego ustrojodawcze przesłanie.

<sup>14</sup> „Monarcha mógł wydawać dekrety z mocą ustaw, posiadał prawo weta, mógł odraczać parlament, a nawet rozwiązywać go. Cesarz mógł ogłaszać wojnę i zawierać pokój oraz nawiązywać kontakty z obcymi państwami. Mianował członków Rady Państwa, ministrów, urzędników, oficerów armii i marynarki, przedstawicieli dyplomatycznych i gubernatorów prowincji”. A. Gajewski, *Z dziejów Brazylii*, Warszawa 1969, s. 172.

<sup>15</sup> Mimo to można natknąć się w literaturze na stwierdzenie, że „charakterystyczną cechą konstytucji było przyznanie cesarzowi pełni władzy”, po czym następuje wyliczenie umieszczonych w Konstytucji monarszych kompetencji. W.I. Jermolajewa, L.J. Sliozkin, M.S. Al’perowicz (red.), *Ocierki istorii Brazylji*, Moskwa 1962, s. 104. Katalog ów nie zawiera wszystkich dających się wyobrazić działań głowy państwa, z czego wynika, że jednak, przy założeniu respektowania konstytucyjnego porządku, jego uprawnienia zostały ujęte w nieprzekraczalne jurydyczne ramy.

gały jej europejskie odpowiedniki, w związku z czym przeszła ona do historii jako zasadniczo niezmienny model, odpowiadający typowym dla okresu odreagowania na generowane przez zrewolucjonizowanych Francuzów gwałtowne przemiany standardom, syntetyzującym ukoronowaną monokratyczność z parlamentaryzmem.

W znacznie dłuższych i bardziej skomplikowanych dziejach polskiego upaństwowionego monarchizmu też odnajdziemy taki schemat stosunków między najważniejszymi organami w państwie, ale jest on tylko jednym z kilku wariantów ustrojowych, jakie pojawiły się na położonych między Niemcami a Rosją środkowoeuropejskich nizinach i wyżynach. Zaznały one wszak smaku monarszych pierwocin, ujawniających się wówczas, gdy silne jednostki wybijały się ponad szukającą przywódcy gromadę, gdyż nadszająca wojenna potrzeba wymuszała ustanowienie wodza. Był on wybierany przez wiec na okres prowadzenia zbrojnych działań, po zakończeniu których jego władza z założenia dobiegała kresu, z czego wynika, że taki premonarcha działał w sytuacji zapowiadającej kadencyjność, z tym że nie przybrała ona jeszcze sztywnej postaci wyraźnie określonego odcinka czasu, w jakim ma być realizowane władztwo. W czasach wyłaniania się monarchii z gminowładztwa było ono „jednozadaniowe” i ustawało z chwilą zrealizowania przez przywódcę militarnej misji, jaka została mu powierzona. Jednakże gdy przeciągała się ona w czasie, władza energicznej jednostki ulegała wzmocnieniu i zwiększała się szansa na to, że zostanie ona zastąpiona przez potomka, domniemanie również obdarzonego wojskowymi talentami. W ten sposób wykluwała się dziedziczność, tym niemniej w zbiorowej świadomości przechowała się pamięć o elekcyjnej genezie monarchii, która da o sobie znać, gdy dojdzie do przesilenia, skłaniającego do modyfikacji wczesnomediewalnego modelu państwowości.

Przybrał on kształt przedparlamentarnej monarchii patriarchalno-patrymonialnej, w której król, względnie książę, był zasadniczo jedynym podmiotem prawa państwowego, podejmującym jednoosobowo decyzje kształtujące los całej podległej mu wspólnoty. Taki model władzy państwowej wyraziście jest widoczny za dwóch pierwszych historycznie poświadczonych Piastów, wkraczających oficjalnie na arenę wielkiej europejskiej polityki wraz z ochrzczeniem Mieszka I w 966 r. On i jego syn Bolesław, nie bez powodu nazwany Wielkim, trzymali silną ręką Wielkopolskę oraz sąsiadujące z nią krainy. W ten sposób powstała nad Wartą pierwotna polska państwowość i utrzymała się w tym stanie, co prawda, nie bez poważnych zaburzeń, niemalże do końca czwartej dekady XI w. Ogólnopolskie panowanie Piastów zostało odtworzone w XIV stuleciu, gdy na krakowskim tronie zasiadą ostatni ogólnopolscy monarchowie z tej dynastii, a mianowicie Władysław Łokietek oraz jego potomek Kazimierz Wielki.

Zanim jego ojciec ponownie zjednoczył Wielkopolskę z Małopolską, scalony przez Mieszka i Bolesława organizm polityczny powrócił w pewnym stopniu do stanu, jaki ist-

niał przed unifikacją, albowiem w 1138 r. Bolesław Krzywousty podzielił swe państwo na kilka pokrywających się z geograficzno-trybalnymi krainami części, jakie przypadły w udziale jego synom. Owa parcelacja nie miała jednak oznaczać definitywnego rozczłonkowania ojcowizny, ponieważ ustanowiono instytucję senioratu. Seniosem miał być najstarszy w rodzie książę, mający prawo zasiadać w kojarzonym ze stołecznością Krakowie, będącym najważniejszym grodem małopolskiej dzielnicy, która została wyznaczona do odgrywania roli *residuum* ponadprovincialnej tradycji polskiej państwowości, która to konstrukcja przypomina co nieco typowy dla amerykańskich, w tym dla brazylijskiego, państw nieunitarnych dystrykt federalny, stanowiący centrum przyciągania dla dysponujących określonym stopniem niezależności części składowych, współkonstytuujących większą wspólnotę, której władza dysponuje kluczowymi dla państwowości kompetencjami. Jej medialną prefiguracją był urzędujący na Wawelu senior, panujący nie tylko nad przysługującą mu z tego tytułu, obejmującą dorzecze górnej Wisły krainą, lecz także nad swoją osobistą dzielnicą, połączoną z małopolską personalną unią, zapowiadającą zarówno przyszłą reintegrację ogólnopolskiej państwowości, jak i wszelkiego rodzaju ponadpaństwowe wspólnoty, połączone wskutek panowania w nich tego samego monarchy.

Jedną z nich powstała w 1370 r., gdy na opróżnionym po śmierci Kazimierza Wielkiego polskim tronie zasiadł panujący na Węgrzech Ludwik. Po jego śmierci „jednorazowe” połączenie nadwiślańskiej państwowości z naddunajską dobiegło kresu, ale nie oznaczało to porzucenia idei oficjalnego wiązania z sobą sąsiednich państw za pomocą wykorzystania możliwości immanentnie związanych z monarchią. Mogą się one objawić wskutek zmiany przez panującego stanu cywilnego, ponieważ w instytucji małżeństwa tkwi duży polityczny potencjał, wspomagany podniesieniem go przez chrześcijaństwo do rangi sakramentu, łączącego w Imię Boże dwie osoby w trwałą związek, mogący powodować dalekosiężne prawno-polityczne skutki wówczas, gdy na ślubnym kobiercu stają władcy. Tego rodzaju konsekwencje nastąpiły wskutek poślubienia w 1386 r. Ludwikowej córki Jadwigi, dziedziczącej po rodzicu polską koronę, przez władającego w Wielkim Księstwie Litewskim Jagiełłę, który po chrzcie i zaślubinach stał się królem, co sprawiło, że przez parę lat Polska poniekąd stała się diarchią, skoro jednocześnie panowało w niej dwóch królów. Był to epizod, jako że Jadwiga kilkanaście lat po ślubie zmarła, ale zawarta dzięki jej ożenkowi unia polsko-litewska przetrwała kilka wieków, zachęcając przez to innych do naśladowania tego rozwiązania<sup>16</sup>.

<sup>16</sup> Także sami Polacy uciekali się do niego, gdy wskutek wyboru zagranicznych władców na swój tron doprowadzili najpierw do polsko-szwedzkiej, a następnie polsko-saksońskiej unii personalnej. Były to jednak znacznie mniej udane przedsięwzięcia niż polsko-litewska unia, choć w szlacheckich masach sentyment do Sasów przeżył rozbiory i jeszcze dzisiaj zajmuje on pewien obszar w zbiorowej wyobraźni obywateli kolejnej Rzeczypospolitej. Co bardziej świadomi spośród nich uzasadnią go tym, że za panowania Wettynów „zakładano przepiękne parki, wznoszono wspaniałe pałace, powstawała muzyka naj-



Znalazło ono również zastosowanie, choć krótkotrwałe, w transatlantyckim wydaniu, służącym przekształceniu stosunków między europejską częścią *Imperium Lusitanum* a największą spośród jego części. Otóż zanim jeszcze południowoamerykańska posiadłość zupełnie uniezależniła się od Lizbony, została postawiona na równi z macierzą w 1816 r., kiedy to po zgonie Marii I panowanie przeszło do rąk Jana VI, który ogłosił, że będzie sprawował władzę w Zjednoczonym Królestwie Portugalii, Brazylii i Algarve. Przyjęcie takiej nomenklatury było efektem oficjalnego stworzenia przez Jana w 1815 r. Królestwa Brazylii<sup>17</sup>, co wychodziło naprzeciw pojawiającym się wśród lizbońskiej elity koncepcjom nadania formalnie większego znaczenia latynoskiej części portugalskich terytorialnych zdobyczy kolonialnych<sup>18</sup>. Doszło zatem do powstania dwuczłonowej unii<sup>19</sup>, połączonej osobą monarchy, uznającego odrębną brazylijską tożsamość oraz odrębne instytucje władzy państwowej, powstające w Rio de Janeiro.

Eksperyment ten nie przetrwał próby czasu, tym niemniej stanowi interesujący fragment dziejów politycznych Brazylii, która zaledwie kilka lat po wyraźnym rozluźnieniu związków z metropolią weszła na drogę samodzielnego rozwoju, prowadzącą w stronę modnej na Zachodniej Półkuli republikańskiej. Przykład Kanady pokazuje jednak, że nie jest ona wszechogarniająca, skoro nie ogarnęła wielkiego kraju na półno-

---

wyższej klasy. Wszystkie gałęzie sztuki znajdowały licznych mecenasów”. N. Davies, *Boże igrzysko. Historia Polski*, Kraków 2010, s. 471.

<sup>17</sup> „W ten sposób [...] Brazylią znalazła się w rzędzie królestw jako wolne kondominium związane z Portugalią”. A. Gajewski, *Z dziejów...*, s. 152. Kondominium oznacza współpanowanie co najmniej dwóch państw nad tym samym terytorium, z czego wynikałoby, że w danym wypadku mamy do czynienia ze współwładaniem nad Brazylią Portugalii i samej Brazylii, który to schemat miał być powielony w Portugalii, stającej się *per analogiam* portugalsko-brazylijskim kondominium z akcentem na przewagę dotychczasowej kolonii, skoro na jej terytorium przebywał wspólny monarcha.

<sup>18</sup> „Proklamowanie Królestwa Brazylii [...] realizowało [...] potrzebę” przekształcenia „Imperium Portugalskiego w rodzaj [...] «commonwealthu». Były nawet w Portugalii projekty, by już poprzednik João VI przeniósł się do Rio de Janeiro i przyjął tytuł «Cesarza Zachodu»”. M. Kula, *Historia Brazylii*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1987, s. 64. Przyjęcie takiego tytułu budziłoby zapewne skojarzenia z Cesarstwem Zachodniorzymskim, które oddzieliło się od wschodniej części poprzednio zjednoczonego Imperium pomimo tego, że nie oddzielały ich, jak w przypadku Brazylii i Portugalii, wodne przestworza Oceanu. Decydujące były różnice kulturowe między helleńskim Orientem i rzymskim Okcydentem. Do tego ostatniego wypadka zaliczyć Portugalie, przenoszącą łańciski paradygmat cywilizacyjny na podbijane zamorskie terytoria. Te ostatnie wraz z krzepnięciem tamtejszych społeczeństw nabierały swoistości, co skutkowało powiększaniem się mentalnej różnicy między ich mieszkańcami a tymi, którzy zamieszkiwali niehiszpańską część Półwyspu Pirenejskiego. Podobnie jak dla Jankesów Angliki, tak dla Brazylijczyków Portugalczycy stali się wyzyskującymi Amerykanów cudzoziemcami, którzy nie powinni więcej decydować o losach Nowego Świata.

<sup>19</sup> Za niezwykle istotną przesłankę jej powstania należy uznać przekonanie co do tego, że „maleńka Portugalia była zbyt słaba, aby móc dalej panować nad wielką Brazylią lub skutecznie przeciwstawiać się jej wyzwoleniu”. W.Z. Foster, *Zarys politycznej historii Ameryki*, Warszawa 1956, s. 169. Pobyt Jana w zamorskim terytorium sprawił, że mógł się utwierdzić w słuszności tego poglądu, gdy osobiście się przekonał o potężnych możliwościach rozwoju rozległej latynoskiej kolonii, kontrastujących z niewielkim potencjałem „małego kraju na skraju Europy”, nostalgicznie zapatrzonego w sławną przeszłość, która „przemineła wraz z karawelami”.

cy Ameryki, którego rządzące kręgi konsekwentnie uznają angielskiego monarchę za głowę swojej państwowości. Być może zatem, gdyby portugalsko-brazylijska unia przetrwała, to nie doszłoby do obalenia monarchii w obu jej składowych częściach. *Per analogiam* zatem nie można wykluczyć, że gdyby portugalsko-brazylijska unia przetrwała, to nie doszłoby do obalenia monarchii w obu jej składowych częściach, integrowanych przez panującą w nich osobę. Pokazuje to, że konstrukcje tego typu są trudne do utrzymania bez znajdujących się na ich szczycie koronowanych władców, mających większą siłę przyciągania niż pogrążeni w egalitarności republikańscy przywódcy.

Nie jest zatem zapewne przypadkiem, że właśnie tego rodzaju politycy zdobyli przywództwo w postkolonialnych państwach, wybierających się na niepodległość w rytm wolnościowych i równościowych haseł. Nie odnajdziemy wśród nich przykładu na zakończone sukcesem samodzielne, uniezależnione od Europy aplikowanie monarchicznego paradygmatu, ponieważ kolonialna tradycja okazała się za krótka na stworzenie odpowiednich dla niego warunków, wymagających istnienia zakorzenionego na danym terytorium społeczeństwa, które byłoby na tyle przekonane co do tego, że stanowi udaną kopię metropolitalnego wzorca, że z pełnym przekonaniem zaaprobowałoby próbę zamorskiego odtworzenia standardowego feudalnego wzorca ustrojowego w krajobrazie pozbawionym średniowiecznych zamków. W Starym Świecie monarchiczność w jej nowożytnym kształcie wyłaniała się stopniowo z jej bardziej archaicznych form, stanowiących naturalny podkład dla ich dostosowanej do nowych okoliczności kontynuacji, organicznie powiązanej z zapowiadającymi ją ustrojowymi osiągnięciami przeszłości. Postkolonialne państwowości mogły do niej pośrednio nawiązywać, jeśli utrzymały pewne zinstytucjonalizowane związki z macierzystymi monarchiami, natomiast w sytuacji ich braku prędzej czy później zwyciężała republikańska opcja, oparta na założeniu zanegowania słuszności przeważającej w europejskiej historii politycznej formy państwa<sup>20</sup>.

Trudno się zresztą dziwić odrzucającym monarchiczność potomkom europejskich wychodźców, skoro nawet na Starym Kontynencie znalazła się ona w odwrocie, jak cho-

<sup>20</sup> Na pozaeuropejskich obszarach monarchie przetrwały tam, gdzie nie nastąpiła sformalizowana kolonizacja, jak w Japonii albo Syjamie, w związku z czym mamy do czynienia z ciągłością państwowego bytu, idącą w parze z przechowaniem własnej postaci monarchiczności, nietraktowanej jako importowany z Europy fenomen. Podobnie jest w Maroku, Suazi i Lesotho, które, co prawda, dostały się pod panowanie przybyszów z innego kontynentu, ale nie doprowadziło ono do masowego napływu osadników, przekształcających społeczno-kulturowe oblicze terenów, zamieszkałych przez utrzymującą swą tożsamość ludność, akceptującą wywodzące się spośród niej monarsze dynastie pomimo ich kolaboracji z kolonizatorami, domniemanie podejmowanej ze świadomością przejściowego charakteru ich władania. Jego akasmitne zakończenie było łatwiejsze wówczas, gdy istniała gotowa alternatywa dla niego w postaci sprawowania rządów przez osobę powszechnie znaną i poważaną ze względu na dziedziczną przez nią królewską godność, w wielu przypadkach stanowiącą niezwykle istotną składową część zbiorowej tożsamości poddanych, niepragnących bynajmniej rzucania jej wyzwania poprzez zaprowadzenie bliżej im nieznanym republikańskich porządków.

ciężby w Polsce, gdzie bez szczególnego oporu doszło do odwrócenia się od naturalnej formy państwowości, co bynajmniej nie pociągnęło za sobą odrzucenia jej dorobku, gdyż nie potrafiono znaleźć sensownej alternatywy dla niego. Dlatego też RP wciąż jest parlamentokracją, jaka korzysta z istniejących w I Rzeczypospolitej rozwiązań. Wszak już przed rozbiorem doszło do ukształtowania dwuczłonowej legislatywy i ten bikameralny model do dzisiaj jest typowym ustrojowym zjawiskiem nie tylko w Polsce, ale również w wielu innych republikach i monarchiach. Uzasadnieniem dla takiego ukształtowania ciała prawodawczego jest opisane już w antycznej Helladzie odróżnienie pierwiastka arystokratycznego od plebejskiego, którego znaczenie rośnie wraz ze społeczno-polityczną demokratyzacją. Jeśli nie doprowadza ona do zanegowania potrzeby zachowania w obrębie społeczno-politycznego ustroju wyodrębnionej jurystycznie warstwy lepiej urodzonych, to powstaje sytuacja sprzyjająca stworzeniu rozwiązania, pozwalającego na zinstytucjonalizowane wyrażanie interesów dwóch zasadniczych części składowych narodu politycznego, rozumianego jako ogół osób formalnie uprawnionych do partycypacji w życiu publicznym.

W polskim przedrozbiorowym porządku ustrojowym, ewoluującym po zaproszeniu na tron litewskiego księcia w stronę zwiększenia partycypacji poddanych w procesie władania, po śmierci ostatniego króla z jagiellońskiej dynastii przewidywano możliwość organizowania zgromadzenia, teoretycznie obejmującego wszystkie obdarzone prawami politycznymi osoby, zbierające się w celu dokonania wyboru monarchy, wszakże taka *electio viritim* była wyjątkiem od zasady podejmowania mających ogólnopaństwowe znaczenie decyzji przez przedstawicieli ogółu, konstytuujących parlament. Jego wyższa, arystokratyczna izba, nosiła zaczerpniętą ze starożytnego Rzymu nazwę Senat, natomiast liczniejsza, działająca w imieniu szlacheckich mas, niższa część legislatywy była nazywana Izbą Poselską. Współtworzyły one Sejm, w skład którego wchodził jeszcze jednoosobowy podmiot w postaci Króla, co sprawiało, że parlament przedstawiał sobą syntezę czynnika monokratycznego z oligokratycznym i demokratycznym, demonstrując w ten sposób mieszany charakter polskiego ustroju politycznego, będący zdaje się niezwykle pożądaną cechą monarchii parlamentarnej, w swej klasycznej, *ergo* wczesnej postaci, jawiącej się jako ucieleśnienie idei umiarkowanego ustroju, unikającego wszelkich skrajności poprzez umiejętne harmonizowanie wyrazistych wizji organizacji władzy państwowej, ulegających złagodzeniu wskutek ich połączenia. Jego charakter w monarchicznym polskim parlamentarystyce wyróżniał się, obok angielskiego, na europejskim tle rosnącym znaczeniem niższej izby, zdominowanej w typowej dla innych państw polikameralnej strukturze organów prawodawczych przez pozostałe dwie izby, mogące przegłosować stanowisko zajęte przez przedstawicieli trzeciego stanu. W Polsce natomiast parlamentarni przedstawiciele szlacheckiej rzeszy uzyskiwali rosnącą przewagę

nad senatorami, antycypując to, co dokonało się w porewolucyjnych warunkach wskutek postępującej demokratyzacji, skutkującej zmianą stosunku sił w relacjach między izbami w typowym dla XIX wieku dualistycznym europejskim parlamencie.

Nad Wisłą napotkamy go w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim, stanowiących dwie wersje porozbiorowych monarchii konstytucyjnych, w jakich okrojona przez Napoleona względnie Aleksandra I *Carta Magna* zawierała wizję ustroju politycznego. Miał on stanowić atrakcyjną alternatywę dla skrajnego jakobińskiego ludowładztwa, znoszącego stanowe podziały i związane z nimi instytucje w imię pochłaniającej wszystko jednolitości, znajdującej swój instytucjonalny wyraz w jednoczęściowej legislatywie. Symplicyzm ten został zastąpiony w autoryzowanych przez cesarza konstrukcjach dualizmem, przypominającym o znaczeniu czynnika arystokratycznego, odzyskującego dzięki Senatowi możliwość sformalizowanego współdecydowania o losach kraju, przy czym *expressis verbis* zaakcentowano związek wyższej izby legislatywy z monarchiczością, bowiem zarówno napoleońska, jak i aleksandrowska Konstytucja przyznała panującemu uprawnienie nominowania senatorów<sup>21</sup>. Instytucja, w jakiej zasiadali, została zatem wskrzeszona wraz z państwowością, aby dzielić następnie jej losy, z wyjątkiem okresu, gdy nastąpiła nawiązująca do radykalnego francuskiego republikanizmu demokracja ludowa względnie socjalistyczna, hołdująca przekonaniu, że „Senat jest albo niedemokratyczny albo niepotrzebny”<sup>22</sup>.

<sup>21</sup> W Księstwie Warszawskim byli oni wirylistami, bowiem, podobnie jak w I Rzeczypospolitej, „w senacie [...] mieli zasiadać biskupi, wojewodowie i kasztelanowie, dożywotnio mianowani przez króla”. S. Kieniewicz, *Historia Polski 1795–1918*, Warszawa 1996, s. 43. Z kolei w Królestwie Polskim „Senat, według brzmienia konstytucji składał się z: książąt krwi cesarsko-królewskiej, biskupów, wojewodów, kasztelanów [...] Senatorów mianował król dożywotnio”. S. Kowal, *Historia Polski od 1795 do 1864 roku*, Poznań 1997, s. 82. Brak kadencyjności jest rozwiązaniem ewidentnie sprzecznym z republikańskimi standardami. Tak samo należy ocenić umieszczenie w arystokratycznym gremium członków monarszej rodziny, jeszcze dzisiaj zasiadających w brytyjskiej Izbie Lordów, trwającej w ustrojowym pejzażu Zjednoczonego Królestwa wskutek odruchowej niechęci konserwatywnych Wyspiarzy do „zarażonych chorobliwym dogmatyzmem radykalnych projektów politycznych, maniacko lęgnących się w niespokojnych umysłach kontynentalnych doktrynerów”.

<sup>22</sup> Takie było przesłanie przedwojennego krakowskiego konserwatysty Konstantego Grzybowskiego, rozgłaszane *urbi et orbi* w 1946 r. podczas kampanii propagandowej, poprzedzającej pierwsze w polskiej historii referendum, którego jedno z trzech pytań odnosiło się do zagadnienia likwidacji Senatu. Za takim rozwiązaniem opowiadali się przejmujący władzę w Rzeczypospolitej komuniści, wskazujący na zbędność tego „ustrojowego przeżytku”, mającego podzielić los instytucji koronowanej głowy państwa. Warto przypomnieć, że w tych państwach Europy Środkowo-Wschodniej, w jakich w okresie międzywojennym były monarchie, po znalezieniu się tej części Kontynentu w radzieckiej strefie wpływów zorganizowano głosowania ludowe, mające zalegitymizować ustanowienie republiki. Przedsięwzięcia te przywodzą na myśl ich brazylijski ekwiwalent z lat 90. XX w., kiedy to w największym państwie Ameryki *post factum* zatwierdzono przez *vox populi* zmianę formy państwa. Podobnie można potraktować polski przypadek, jeśli zinterpretujemy jego przypieczętowujący anihilację wyższej izby parlamentarnej oficjalny wynik jako opowiedzenie się za konsekwentnym odrzuceniem starych form ustrojowych, „odsyłanych na śmietnik historii przez progresywny Duch Czasu”.

Wbrew temu zawołaniu instytucja ta rozpowszechniła się na Zachodniej Półkuli, gdzie jankeski republikanizm przybrał bardziej umiarkowaną od francuskiej postać, co sprawiło, że bez specjalnych oporów sięgano po starorzymskie rozwiązanie, przydające aurę nobliwości domniemanie czcigodnym mężom, zasiadającym w nielicznym gremium, przeznaczonym dla osób, mających być zinstytucjonalizowanymi autorytetami dla mas. Takie przekonanie podzielał zaoceaniczny ustrojodawca, gdy na kartach pierwszej Konstytucji z 1824 r. umieszczał Senat w brazylijskim pejzażu ustrojowym, nadając monarsze, podobnie jak nad Wisłą, prawo mianowania dożywotnich senatorów<sup>23</sup>.

Złożone z nich gremium miało odgrywać rolę zachowawczego czynnika, powstrzymującego zbyt daleko idące zapędy drugiej części ciała prawodawczego, bardziej nacechowanej ludowością, choć w monarchicznej Brazylii podlegała ona sublimującej filtracji, jako że „Izbę Deputowanych wybierano pośrednio w drodze powszechnego głosowania dorosłych mężczyzn, przy czym prawo głosowania ograniczone było przepisami dotyczącymi majątku i wykształcenia”<sup>24</sup>. Takie rozwiązanie łagodziło domniemany radykalizm niższej izby, sprawiając, że tożsamościowa różnica między nią a Senatem ulegała pewnemu zmniejszeniu, co nie oznaczało wszakże przekreślenia sensu nadania legislatywie dualistycznego kształtu, zgodnego z monteskuszowską ideą przeciwstawiania sobie organów władzy państwowej w imię zapobiegania absolutyzmowi. Została ona przeszczepiona na amerykański grunt, gdzie w USA zaadaptowano ją, podobnie jak następnie w Polsce, na potrzeby republikańskiej formy państwowości, co nie przeszkadzało w XIX stuleciu temu, że znalazła zastosowanie w wersji bardziej przypominającej koncepcję francuskiego teoretyka, odnoszącego potrzebę segmentacji władzy publicznej do monarchii konstytucyjnej. Właśnie tak stało się w Brazylii i wypada uświadomić sobie, że monarchiczny bikameralizm stanowi, jak do tej pory, najdłuższą próbę przeniesienia monteskuszowskiego schematu w jego oryginalnej wersji na tereny Nowego Świata. Idea dwuczęściowej legislatywy okazała się na tyle silna, że przetrwała republikanizację państwowości, co sprawia, że alternatywna względem wyjściowej postać brazylijskiego państwa nie stanowi zupełnego jej zaprzeczenia, gdyż ciągle istnienie Senatu musi przypominać co bardziej świadomym obywatelom o bogatej historii obdarzanych tą nazwą podmiotów, w której republikańskie wątki pojawiają się obok

<sup>23</sup> Byli oni wybierani przez głowę państwa „spośród kandydatów wysuniętych przez prowincje”. A. Gajewski, *Z dziejów...*, s. 172. Dostrzegamy w tej konstrukcji zapowiedź federalizacji, nietrudnej do urzeczywistnienia w państwie, powstałym dzięki połączeniu oddalonych od siebie skupisk osadniczych, posiadających w związku z tym rozwinięte poczucie odrębności, jakie szczególnie dało znać o sobie już po ukonstytuowaniu się brazylijskiej państwowości, gdy w 1824 r. w Pernambuco ogłoszono utworzenie Konfederacji Równikowej. Z kolei pod koniec lat 30. XIX w. na terenie prowincji Santa Catarina podjęto niezwykle poważną próbę zrzucenia „brazylijskiego jarzma”, a w następnej dekadzie doszło do efemerycznej secesji prowincji Rio Grande do Sul.

<sup>24</sup> H.M. Bailey, A.P. Nasatir, *Dzieje...*, s. 400.



monarchicznych, co sprawia, że gdy w Brasilii gromadzą się senatorowie, to nieuchronnie co bardziej wrażliwi z nich odczuwają tchnienie cesarskiej przeszłości.

W wielu dzisiejszych republikach monarchiczność przypomina o sobie także wtedy, gdy zwrócimy uwagę na głowę państwa, zazwyczaj mającą jednoosobową postać. Taka jej konstrukcja doktrynalnie nie jest najwłaściwszym rozwiązaniem dla państwa, które teoretycznie jest własnością wszystkich jego obywateli, co powinno iść w parze z daleko posuniętym egalitaryzmem, wykluczającym istnienie, szczególnie na szczeblu najwyższej władzy publicznej, obdarzonych wyrazistą tożsamością jednoosobowych instytucji, rzucających wyzwanie ideologicznie spójnej republikańskiej aksjologii, preferującej takie byty, jakie oddają przesłanie antymonarchicznej wspólnotowości, zdecydowanie łatwiejszej do odnalezienia w kolektywnych podmiotach.

Tym niemniej zazwyczaj mamy do czynienia na republikańskim gruncie ze specyficzną wersją eponimicznej dla monarchii instytucji, przekształcającej się w monokratyczny *ersatz*, świecący mocno przyćmionym blaskiem teoretycznie odrzuconego oryginału, którego atrakcyjność wciąż jednak przemawia do wyobraźni politycznych elit, podążających starymi szlakami, mimo zmiany ustrojowej fasady. Ze zjawiskiem tym mamy jak najbardziej do czynienia w Polsce, gdzie nawet paradoksalnie doszło do wzmocnienia czynnika monokratycznego po formalnej rezygnacji z monarchiczności, skoro w 1918 r. zamiast trójosobowej Rady Regencyjnej nastąpił Naczelnik Państwa. Później, po uchwaleniu w 1921 r. Konstytucji Marcowej, miejsce tego z założenia tymczasowego organu zajęła prezydentura, wybitnie wzmocniona dzięki Konstytucji Kwietniowej z 1935 r., wychodzącej naprzeciw oczekiwaniom konserwatywnie nastawionych ośrodków, pragnących, aby monarchiczne tęsknoty znalazły częściowe ukojenie w figurze Pierwszego Obywatela, odpowiedzialnego wyłącznie „przed Bogiem i historią” i obdarzonego rozległymi kompetencjami.

Konstrukcja ta została odrzucona, gdy po drugiej wojnie światowej nastąpiły nowe porządki, które znalazły swój jurydyczny wierzchołek w Konstytucji Lipcowej z 1952 r. Była ona przepojona skrajnym, czerpiącym natchnienie z jakobińsko-bolszewickich źródeł, republikanizmem, co znalazło swój wyraz w zastąpieniu prezydentury wieloosobową Radą Państwa. Stanowiła ona emanację Sejmu, co nawiązywało do konwentalnego modelu ustrojowego znad Sekwany, wyrażającego radykalne odejście od monarchizmu, zastąpionego dysponującym teoretyczną pełnią delegowanej władzy ludowym przedstawicielstwem. Jego część w polskiej wariacji stawała się organem zastępującym parlament między sesjami i realizującym „tradycyjne kompetencje głowy państwa”. Została ona zatem w warunkach ludowej, a następnie socjalistycznej demokracji rozparcelowana, przyjmując pluralistyczny kształt, konstytuowany przez kilkanaście, a potem nawet kilkadziesiąt osób. Przy odrobinie dobrej woli nietrudno dopatrzeć się w tym roz-

wiązaniu arystokratycznego czy też oligarchicznego wątku, co pokazuje, że w zasadzie nie jest możliwe zupełne abstrahowanie od klasycznej arystotelesowskiej klasyfikacji form ustrojowych.

Potwierdzeniem tej tezy jest niekwestionowane w oficjalnym życiu politycznym znaczenie osoby, sprawującej funkcję I Sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Mimo że do 1976 r. PZPR nie była w Konstytucji, a stanowisko jej I Sekretarza nigdy nie zostało poddane procesowi konstytucjonalizacji, był on powszechnie traktowany, zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami, jako Przywódca Partii i Państwa. W radzieckim lub sowietoidalnym systemie był on przez wielu postrzegany jako jego uosobienie, o czym dobitnie świadczy to, że w 1956 r. na XX Zjeździe KPZR potępiono stalinizm ze względu na to, że był on przejawem niedemokratycznego „kultu jednostki”, nadmiernie wybijającej się ponad masy. Mimo tej krytyki nie zlikwidowano instytucji jednoosobowego przywództwa w jedynej, względnie, jak w polskich warunkach, hegemonicznej Partii. Istniały w niej, co prawda, gremia w postaci niewielkiego liczebnie, a zatem oligokratycznego Biura Politycznego lub znacznie większego Komitetu Centralnego, ale poza kryzysowymi przełomami, gdy zachodziła potrzeba zmiany na stanowisku I Sekretarza, to właśnie on był instynktownie traktowany przez masy, także te pozapartyjne, jako żywy Symbol Systemu, a zatem również państwowości, w jej ówczesnej postaci. Nie jest zatem przypadkiem, że w 1989 r., gdy decydowano o personalnej obsadzie przywróconego urzędu Prezydenta, został nim generał Wojciech Jaruzelski, będący w latach 80. XX w. nikim innym jak I Sekretarzem PZPR.

Jego osoba nie tylko przypomina nam o militarnej genezie władzy, jaką zdobywali wcześnie monarchowie dzięki swym dowódczym uzdolnieniom, ale skłania do uwypuklenia tego, że także w Brazylii wojskowi odegrali kluczową rolę podczas tamtejszej transformacji ustrojowej, jaka w 1889 r. doprowadziła do obalenia Piotra II i zastąpienia monarchii przez republikę. Najwyższą władzę objął w niej marszałek Manuel Diodoro Fonseca, będący najważniejszą postacią zamachu stanu. Został on zrealizowany przez siły zbrojne, w naturalny sposób predestynowane do działań tego typu. Istniejąca w nich zinstytucjonalizowana hierarchia ułatwia kierowanie operacjami, zwiększającymi autorytet wodza w przypadku sukcesu, a jeśli jest nim obalenie znajdującego się na czele państwa monarchy, to niezwykle poważnym kandydatem na opróżnione stanowisko jest ten, którego rozkazy doprowadziły do takiego rezultatu. Tak właśnie stało się w Rio de Janeiro, gdzie wojsko w zdecydowany sposób pokazało, że nie zamierza stronić od polityki.

Na Zachodniej Półkuli wojsko jest dosyć powszechnie łączone z walką o niepodległość i ustanawianiem jej kształtu, czego najbardziej znanym przykładem jest Jerzy Waszyngton. W Brazylii, inaczej niż w przypadku USA, oderwanie się od metropolii nastąpiło wskutek wydarzeń wewnątrz dynastii Bragança, co mogło w szeregach armii

spowodować pewien psychologiczny kompleks. Został on następnie częściowo zrekomensowany wskutek zwycięstw odniesionych w wojnach z republikańskimi sąsiadami, które zachęciły wojskowych do naśladowania wypróbowanego przez Cezara i Napoleona schematu, polegającego na skierowaniu „wiernych pułków” przeciwko „nieudolnym politykom”. Ponieważ w największym latynoskim państwie nie byli oni ubrani w republikańskie szaty, brazylijski militarizm odczo się w nie przystroił, wchodząc na wydeptaną przez Brutusa i Kasjusza „tyranobójczą ścieżkę”. Co prawda, w Brazylii nie doprowadziła ona do fizycznego zabójstwa „romanoamerykańskiej inkarnacji cezaryzmu”, ale nastąpiło jej polityczne uśmiercenie, skutkujące upodobnieniem ustroju politycznego do tego, jaki został ustanowiony w Stanach Zjednoczonych, wraz z dosłownym przeniesieniem tego określenia tysiące kilometrów na południe, gdzie w portugalskojęzycznej wersji miał wyrażać wybór amerykańskiego wzorca ustrojowego zamiast odrzuconego, bardziej kojarzonego z przesyconą feudalizmem Europą.

Podobnie jak Brazylia, również i ona w znaczącej części, obejmującej także Polskę, zaadaptowała na swoje potrzeby instytucję prezydenta, co nie byłoby możliwe bez istnienia sprzyjającej kultury politycznej. Prezydencjalizm nie powstałby bez europejskiego oddziaływania na rzeczywistość Nowego Świata, buntującego się przeciwko dziedzictwu, którego nie można było w zupełności pozostawić po orientalnej stronie Wielkiej Wody. Dokonywane przez amerykańskich odszczepieńców innowacje *ex definitione* miały wtórny charakter, wyrażający się w negacji starych rozwiązań, od których nie można jednak było zupełnie uciec. Dlatego też bez specjalnego trudu odnajdziemy w prezydenturze monarchiczną inspirację, szczególnie ewidentną w takim przypadku, jak brazylijski, gdy z dnia na dzień cesarz został zastąpiony przez swój republikański ekwiwalent.

Konstatujemy więc przywiązanie brazylijskiej klasy politycznej do monokratyczności na najbardziej eksponowanym szczeblu władania. W przeciwieństwie do Urugwaju czy Kuby, gdzie doszło do skolektywizowania instytucji głowy państwa, w największej republice Ameryki Łacińskiej konsekwentnie ma ona jednoosobową postać, niezależnie od tego, czy w prezydenckim pałacu zasiada liberalny demokrat, czy też ubrany w mundur zwolennik „twardego kursu”. Wszyscy oni *nolens volens* reprezentują formalnie przekształconą monarchiczną tradycję, uparcie wyzierającą spoza republikańskiej retoryki, nieuchronnie naznaczonej ontologiczną wtórnością.

Na co dzień nie jest ona dostrzegana przez masy, skłonne do odruchowej akceptacji prawnopolitycznego *status quo* wskutek naturalnego ludowego konserwatyzmu, nakazującego traktować to, co jest jako właściwe, skoro już istnieje. Tym niemniej dla nieco bardziej refleksyjnych od przeciętnej natur kwestia właściwego kształtu państwowości nie może być obojętna i pozostanie sprawą otwartą, co może mieć w przyszłości

przełożenie na praktykę ustrojową. Trudno jest dzisiaj przewidzieć, czy będzie ona raczej monarchiczna, czy republikańska. Póki co wiele państw świata, w tym również Polska i Brazylia, przybrały postać demoliberalnych republik, traktowaną przez niektórych jako ostateczne wcielenie heglowskiego Ducha Historii, ale historyczne doświadczenie uczy, że nic „na tym łożu padole” nie trwa wiecznie, w związku z czym ostrożność badawcza nakazuje zakładać możliwość zmiany dominującego ideologicznie paradygmatu.

Gdyby rzeczywiście tak się stało, to najprostszą możliwością byłby powrót do poprzednich rozwiązań. Taki „odwrot na z góry upatrzone pozycje” nie wymaga heroicznego wysiłku doktrynalnego, ponieważ wystarczy skorzystać z tego, co już było i w sporym stopniu się sprawdzało. Zresztą mamy już do czynienia z dokonaniem precedensu, polegającym na porzuceniu demokracji socjalistycznej, która została zastąpiona przez burżuazyjną wersję ludowładztwa, odznaczającą się wszak większym natężeniem reakcyjności. Takie doświadczenie stało się m.in. udziałem Polski, która weszła na szlak restrytuujący przedwojenne porządki wskutek przemian w ZSRR, prowadzących do upadku tego imperium, co sprawiło, że przestał istnieć „jedynie słuszny wzorzec”.

Dla oficjalnej Brazylii miał on mniejsze znaczenie, tym niemniej można założyć, że *Pepecmpoïka* pomogła rządzącemu w niej układowi powstrzymać zapędy tych, którzy chcieli wyciągać daleko idące wnioski z zapisanego w republikańskim herbie Postępu poprzez zmodernizowanie ustroju w duchu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Po upadku Kraju Rad jej majak stracił na atrakcyjności, zgaszony przez płomień gorejący nad nowojorską Statuą Wolności, ale nasuwa się pytanie, co się stanie, jeśli na tej symbolicznej postaci pogłębią się rysy, dostrzegane już przez co bardziej wnikliwych obserwatorów?

Gdy *American Way of Life* pograży się w pochłaniającej Światlane Perspektywy nieprzeniknionej postmodernistycznej mgle, wówczas może nadejść czas na porzucenie niepotrzebnego już „prawnopolitycznego kostiumu” na rzecz wyciągniętych z historycznego lamusa „dostojnych szat naturalnego ustroju, podeptanych w aberracyjnym szale przez bezrozumnych rewolucjonistów”. Jeśli uznamy zatem, że mamy do czynienia z „powtórką z Historii”, polegającą na przerabianiu jej rozwojowych faz w odwrotnej kolejności, to wypada przyjąć, że po przeminięciu demokratycznej republiki nadejdzie czas na restaurację monarchii, powiedzmy w jej konstytucyjnej postaci.

W brazylijskim przypadku realizacja tego scenariusza oznaczałaby zapewne powrót na cesarski tron dynastii Bragança, która jako jedyna zasiadała na nim w osobach swoich dwóch przedstawicieli. Jej pełnokrwisti przedstawiciele nie rezygnują z marzeń o postawieniu krzyżyka na „republikańskim *intermezzo*”, o czym świadczy ich agitacja przed odnoszącym się do kwestii remonarchizacji państwowości referendum, jakie mia-

ło miejsce w 1993 r.<sup>25</sup> Co prawda, nie doprowadziło ono do obalenia republiki, ale sam fakt jego przeprowadzenia świadczy o tym, że zagadnienie formalnego kształtu brazylijskiego państwa jest traktowane jako otwarta kwestia, nadająca się jak najbardziej do tego, aby ją rozważać na najwyższym szczeblu obywatelskiego dyskursu, za jaki wypada uznać ogólnonarodowe głosowanie. Można mieć zastrzeżenia co do słuszności uciekania się do instrumentarium napoleońskiego cezarystycznego plebiscytaryzmu, ale przecież „tak się gra, jak przeciwnik pozwala”. W przyszłości, jeśli takie powszechne wotowanie zostanie powtórzone, jego wynik może być odmienny. Nie można też wykluczyć, że transformacja ustrojowa zostanie przeprowadzona w inny sposób, np. wskutek rozstrzygnięcia parlamentarzystów, będącego reakcją na triumfalną podróż kogoś z cesarskiego rodu przez kraj, przypominającą przyjazd Karola II Stuarta do Anglii po wypaleniu się cromwellovskiego Protektoratu.

Owa restauracja monarchii doprowadziła do osiągnięcia przez Wielką Brytanię apogeum jej potęgi w drugiej połowie XIX stulecia, gdy na tronie zasiadała Wiktoria, której władanie porównywane jest z rozpoczętym w 1840 r. w Brazylii panowaniem Piotra II<sup>26</sup>, w umiejętny sposób urzeczywistniającego koncepcję „łagodzącej władzy” głowy państwa. Pozostał on wierny temu ideałowi aż do końca swojej oficjalnej działalności, gdyż przebiegła ona w aksamitny sposób, bowiem nie trzeba było przelewać krwi w celu zaprowadzenia republikańskich porządków. Trwają już one szereg dekad, co skłania do porównania dwóch epok w historii wielkiego południowoamerykańskiego państwa. Ów komparatystyczny ogląd skłania do uwypuklenia znaczenia obalonego Cesarza przez skonstatowanie, że „ani przedtem, ani później Brazylią nie rządził czło-

<sup>25</sup> Szczególnie aktywny był potomek Piotra II Jan Henryk Orleans e Bragança, który przekonywał, że monarcha bardziej niż prezydent jest niezależny od stronnictw politycznych i gospodarczych lobbies. J. Brooke, *Tired of Presidents? Brazil Can Vote for King*, <http://www.nytimes.com/1993/03/29/world/tired-of-presidents-brazil-can-vote-for-king.html> [dostęp 8.01.2015].

<sup>26</sup> Do porównania zachęca chociażby to, że miał on taką samą tytułarną rangę jak angielska królowa, będąca wszak Cesarzową Indii. Zanim jeszcze zasiadła na tronie, brytyjski wzorzec ustrojowy oddziaływał w silny sposób na mentora Piotra I, jakim był „patriarcha niepodległości” Józef Bonifacy de Andrada. Ów podejmujący strategiczne decyzje regent „widział Brazylię jako niezależną od Portugalii monarchię konstytucyjną zorganizowaną na wzór angielski, w której głos decydujący należał do arystokracji ziemskiej”. S. Zaborski (A. Krajewski), *Cukier...*, s. 117. Zasadniczo wizja ta została urzeczywistniona, co *nota bene* doprowadziło do upadku monarchii, ponieważ przyczyną abdykacji Piotra II „były nietylko republikańskie przekonania narodu, co presja plantatorów kawy, oburzonych z powodu zniesienia niewolnictwa (1888 r.)”. J. Ostrowski, *Ziemia Świętego Krzyża (Brazylja)*, Warszawa – Kraków – Lublin – Łódź – Paryż – Poznań – Wilno – Zakopane 1929, s. 61. Dla arystokratów od czasu precedensowego zakończenia królewskiego okresu historii Rzymu opcja ustanowienia zdominowanej przez nich republiki jawi się jako sposób na poradzenie sobie ze wzbudzającą ich niezadowolenie monarchiczną władzą. W XVIII w. ten scenariusz został odegrany w Ameryce Północnej, dzięki czemu powstały Stany Zjednoczone, co zachęciło innych do „tyranobójstwa”, skutkującego w Ameryce Południowej proklamowaniem Stanów Zjednoczonych Brazylii.



wiek tego formatu”<sup>27</sup>, co więcej, wypada on niezwykle korzystnie w zestawieniu ze swoimi odpowiednikami w innych państwach, skoro twierdzi się, że „w dziedzinie postępu, zjednoczenia kraju i stosunków z zagranicą dokonał tyle, że porównanie z jakimkolwiek oświeconym władcą europejskim ostatnich dwóch stuleci wypada na jego korzyść”, w związku z czym łatwo zgodzić się z konstatacją, że „«wiek Pedra II» to brazylijski złoty wiek”<sup>28</sup>, charakteryzowany jako „okres pokoju wewnętrznego, postępu i rozwoju instytucji liberalnych, rozbudowy i wzmocnienia gospodarczego i kulturalnego”<sup>29</sup>. Wygląda więc na to, że zniesienie monarchii skutkuje obejmowaniem najważniejszego stanowiska w państwie przez osoby mniejszego formatu niż Piotr, co niewątpliwie jest ważkim argumentem na rzecz remonarchizacji, prowadzącej do przywrócenia takiego systemu władania, jaki był możliwy dzięki istnieniu cesarstwa. Nie było ono rzecz jasna doskonałe, ale jego braki mogłyby w sporym wymiarze zostać usunięte podczas restauracji, dającej okazję do ustrojowych przemysłów i realizowania wynikających z nich ulepszeń.

W Polsce trudniej byłoby znaleźć optymalny model monarchicznej wersji państwowości, do jakiego można by się odwołać podczas ewentualnej kolejnej transformacji ustrojowej. Mamy tu do czynienia z *embarras de richesse*, gdyż rodzima przedrepublikańska historia jest długa, co sprawia, że przynosi ona bogatą i zróżnicowaną ofertę. Odnajdziemy w niej zarówno patrymonialny model piastowski, jak i wczesnojagielloński, charakteryzujący się dużym stopniem arystokratyzacji systemu politycznego. Póź-

<sup>27</sup> O jego biegłości w nietłatwej sztuce rządzenia świadczy to, że „używał on swoich uprawnień w sposób ostrożny, powoływał na stanowiska najlepszych ludzi, nie bacząc na ich przekonania polityczne”. M. Leighton [et al.] (red.), *Brazylia*, Warszawa 1991, s. 51. W republice głowie państwa trudniej jest zachowywać się w ten sposób, ponieważ, aby wygrać wybory, prezydent musi otrzymać poparcie jakiejś siły politycznej, co zazwyczaj owocuje faworyzowaniem jej przedstawicieli w uprawianej przez pragnącego się odwdziaczyć dostojnika praktyce nominacyjnej.

<sup>28</sup> Ma on znaczenie daleko wykraczające poza zagadnienia ustrojowe, albowiem „historia kultury brazylijskiej od r. 1840 do lat osiemdziesiątych XIX w. związana jest z [...] wybitnym cesarzem [...] Dzięki jego zdolnościom, patriotyzmowi i krzepkiej uczciwości Brazylia zdobyła pół wieku nieprzerwanego niemal pokoju i dobrobytu materialnego, poważne stanowisko w sprawach międzynarodowych oraz poczyniła wielkie postępy na polu kultury i oświaty”. Wszystko to stało się możliwe dzięki temu, że Piotr „rządził silną ręką w aksamitnej rękawiczce”. H.M. Bailey, A.P. Nasatir, *Dzieje...*, s. 400 i 410. Dostrzegamy w tym opisie prezentację filozofii władania, która owocuje wyrafinowaną kulturą polityczną. Polega ona na skrywaniu przymusowej istoty państwowości poprzez spowijanie jej w „aksamitną otoczkę”, oddziałującą łagodząco na naznaczonych luzytańskim marzycielstwem latynoskich poddanych, spragnionych raczej gładkich słów i grzecznych pozdrowień niż wyrażanej *expressis verbis* apologii Silnego Państwa, zmuszającej do bolesnego porzucenia złudzeń, pozwalających upiększać szarą rzeczywistość. Gruntownie wyedukowany Piotr, będący „najbardziej wykształconym człowiekiem w Brazylii”, wiedział, że *mundus vult decipi*.

<sup>29</sup> Takie były skutki poczynił monarchy, nazywającego siebie „pierwszym prawdziwym republikaninem w Brazylii”. Z kolei polski autor uważa, że Piotr „był najbardziej demokratycznym spośród monarchów XIX w.” T.S. Grabowski, *Brazylia...*, s. 97–98. Zapewne mało którego z jego następców można by określić w podobny sposób, z czego wynika, że republikańskie cnoty i demokratyczne przekonania rozwijały się raczej za cesarstwa niż po jego upadku.

niej nastąpiły czasy zdemokratyzowanej „koronowanej republiki”<sup>30</sup>, czyli elekcyjnej monarchii koegzystującej z rozwiniętym szlacheckim parlamentaryzmem, dobiegającym swojego kresu wraz z przesławną Konstytucją 3 maja 1791 r.<sup>31</sup>, *ex definitione* skutkującą ustanowieniem konstytucyjnej wersji ograniczonej monarchii, pojawiającej się następnie w kilku odmianach aż do listopada 1918 r., kiedy w łagodny, chciałoby się powiedzieć brazylijski sposób, nastąpił koniec Królestwa Polskiego.

Po jego domniemanym przywróceniu trudno byłoby restytuować, przynajmniej od razu, taką odmianę monarchiczności, jaka istniała na początku, gdyż zbyt dużo zmian zaszło od tamtej pory. Idąc dalej tym tokiem rozumowania, nasuwa się supozycja powrotu do ostatniej funkcjonującej postaci królestwa ze względu na mniejszą liczbę oporów, jakie należałoby pokonać w trakcie umownego „cofania Koła Historii” do drugiej dekady XX stulecia.

Oznaczałoby to, że nierepublikański reżim, jaki miałyby nastać nad Wisłą i Odrą, przybrałby kształt parlamentarnej monarchii konstytucyjnej w klasycznej XIX-wiecznej postaci. Jej jurydycznym fundamentem powinna być okrojowana przez dziedzicznego monokratę *Magna Charta*, zakładająca, że rada ministrów jest uzależniona przede wszystkim od powołującego i odwołującego jej członków panującego. Jego władza byłaby równoważona przez bikameralny parlament, w którym członkowie niższej izby zasiadali w niej dzięki wyrażającej wolę ludu pośredniej elekcji, a senatorowie byłiby mianowani przez panującego. Ten będący aktywnym symbolem i zwornikiem całej państwowości mąż stanu, aby mógł właściwie spełniać swoją rolę, powinien dysponować absolutnym wetem względem uchwalanych przez parlament ustaw, co skłaniałoby legi-

<sup>30</sup> Określenie to było używane również w odniesieniu do Brazylii. O tamtejszym „cesarstwie mówiło się, że jest to «ukoronowana republika», co cesarz starał się podkreślać swą superrepublikańską prostotą. W przeciwieństwie do dyktatorów w republikach Ameryki Łacińskiej, Pedro II unikał zewnętrznych oznak cesarskiego majestatu zarówno w swym zachowaniu, jak i w ubiorze”. S. Zaborski (A. Krajewski), *Cukier...*, s. 158–159. Wygląda na to, że panujący przesadził ze skromnością w skandynawskim stylu. Zachęcał w ten sposób do zmiany formy państwowości tych arystokratów, którzy czuli się nieswojo, gdy porównywali egalitarny sznyt Piotra z efektywnym prezydencjalizmem u sąsiadów, postrzegając w tym kontraście prestiżową porażkę swojej ojczyzny, „niegodnie reprezentowanej przez szarego przywódcę, w którym trudno rozpoznać cesarza”. Po ustanowieniu republiki wymagania odnośnie odpowiedniego wyglądu głowy państwa uległy zmniejszeniu, bo przecież uśrednienie jest pożądaną tendencją w tego rodzaju państwie.

<sup>31</sup> Król Stanisław August Poniatowski wkrótce potem dokonał „dekonstytucjonalizacji”, gdy 24 lipca 1792 r. „przy poparciu większości członków Straży Praw przystąpił do konfederacji targowickiej”, wskutek czego „szlachtę zmuszano do wyrzekania się Konstytucji 3 maja”. T. Łepkowski, *Naród bez państwa*, [w:] H. Samsonowicz [et al.], *Polska. Losy państwa i narodu do 1939 roku*, Warszawa 2003, s. 260 i 261. Straż Praw, będąca ówczesnym odpowiednikiem Trybunału Konstytucyjnego, uznała, że Ustawa Rządowa z dnia 3 maja niepotrzebnie obalała *ancien régime*, który został oficjalnie przywrócony po unieważnieniu Konstytucji. Jednakże istnieje pogląd, że decyzja o jej anihilacji została podjęta wskutek niedopuszczalnego nacisku, w związku z czym w pewien sposób istnieje ona w dalszym ciągu, co najmniej jako dokument, do którego można się odwoływać i ewentualnie korzystać z jego rozwiązań w przyszłości, gdyby nadeszła pora na przywrócenie monarchiczności.

slatywę do unikania przesadnej aktywności na prawodawczej niwie, zasadniczo pozostawionej w jej gestii zgodnie z koncepcją podziału władzy. Owa dyrektywa zachęca do tego, aby wyodrębnić na wzór brazylijskiej Konstytucji z 1824 r. władzę uzgadniającą, sprawowaną przez głowę państwa<sup>32</sup>, która to instytucja ma wszak swoją specyfikę, co skłania do odgraniczenia jej od oficjalnie zadekretowanych pozostałych gałęzi władania, obecnych w monteskiuszowskim schemacie. Ta tworzona na potrzeby monarchii konstrukcja zakłada funkcjonowanie wyodrębnionego wymiaru sprawiedliwości, konstytuowanego przede wszystkim przez dożywotnich sędziów, którzy byliby mianowani przez monarchę, przy czym nie miałyby on możliwości odwoływania ich, co wypada uznać za poważną gwarancję niezawisłości. Te podstawowe założenia systemu rządów mogłyby równie dobrze obowiązywać w zremonarchizowanej Brazylii.

Nie można wykluczyć, że nierepublikański reżim, jaki miałyby nastać tamże oraz nad Wisłą i Odrą, przybrałyby nieco inny kształt niż wyżej przedstawiony wskutek zachowania niektórych „wiekopomnych zdobyczy nowoczesnej demokracji”, z jakich być może zrezygnowano by na kolejnych etapach „Nowego Średniowiecza”, kiedy to zapewne, jeśli radykalnie reakcyjny scenariusz zostanie urzeczywistniony, nastąpi stopniowe rezygnowanie z rozmaitych „nowożytnych przesądów”. Należy do nich zaliczyć przede wszystkim przekonanie o wyższości nowszych rozwiązań nad starymi, podczas gdy nader często skutkują one powstaniem nieistniejących wcześniej problemów, generujących znacznie większe od onegdajszych nieszczęścia. Doświadczenia minionego stulecia właśnie w ten sposób nakazują spojrzeć na dorobek republikańsko-demokratycznego paradygmatu, który nie spełnił pokładanych w nim oczekiwań, w związku z czym należy się poważnie zastanowić nad powrotem w ramach „zwijania się Historii” do „starej, dobrej monarchii” zarówno w Polsce, jak i w Brazylii<sup>33</sup>.

<sup>32</sup> „Charakterystyczną cechą cesarskiej konstytucji było wprowadzenie [...] tzw. władzy uzgadniającej (*po-der moderador*), należącej do cesarza. Polegała ona na bardzo rozległym prawie weta co do mianowania ministrów, senatorów, biskupów, ambasadorów i gubernatorów prowincji, a nawet odnośnie wyroków sądowych”. S. Zaborski (A. Krajewski), *Cukier...*, s. 122. Nietrudno dostrzec podobieństwo do znanej z I Rzeczypospolitej instytucji *liberum veto*. Różnica polega na tym, że w Sejmie mógł z niej korzystać każdy poseł, posiadający inne zdanie niż większość, kierująca się według niego obezwładniającą psychologią tłumu, której trzeźwo patrzący na rzeczywistość indywidualista potrafił się oprzeć, co skutkowało oskarżeniami o niweczenie zbiorowego wysiłku współparlamentarzystów przez szkodzącemu Dobru Wspólnemu osobnika. Taki zarzut trudniej jest postawić jednoosobowej głowie państwa, gdyż tożsamość tego podmiotu jest jak najbardziej związana z indywidualizmem, umożliwiającym postrzeganie monokracji jako Ojca Narodu. Określenie to odzwierciedla szczególnie bliski stosunek łączący go z państwowością. Jest on jej emanacją bardziej niż ktokolwiek inny, co daje mu wystarczającą legitymizację, nawet na republikańskim gruncie ustrojowym, do skutecznego przeciwstawiania się rozstrzygnięciom jawiącym mu się jako niewłaściwe.

<sup>33</sup> W tej drugiej naturalnymi kandydatami do tronu są członkowie cesarskiej dynastii Bragança, natomiast nad Wisłą sprawa jest bardziej skomplikowana, gdyż w środowiskach monarchistycznych rozważa się kilka wariantów. Pluralizm ten spowodowany jest popieraniem różnych monarszych rodów, uzasadnianym argumentami zarówno sentymentalnej, jak i legitymistycznej natury. Mają one uzasadnić powoła-

## O monarquismo polonês e brasileiro

### Resumo

O Brasil tornou-se uma monarquia em 1822, quando o país conquistou a sua independência, e uma república, em 1889. Na Polônia, os inícios do monarquismo atingem o século X. Sem embargo, só em 1025 Boleslau, o Valente, foi coroado como o primeiro rei da Polónia. A República foi instituída em 1918 quando José Pilsudski foi designado o Superintendente do Estado. No Brasil o seu equivalente pode ser considerado o Marechal Manuel Deodoro da Fonseca. A base jurídica da monarquia no Brasil era a Constituição de 1824 e na Polónia a Lei de Governo de 1791, chamada de Constituição de Três de Maio. Tanto na Polónia como no Brasil, o sucedâneo do regime monárquico são os senados - câmaras altas do poder legislativo. O resto dos tempos pré-republicanos encontra-se também na instituição do Chefe de Estado unipessoal. A queda da chamada República Popular Polonesa mostra que ocorre o retorno aos sistemas de poder anteriores. Isso deve ter continuação. Pode-se esperar, na Polónia e no Brasil, a restauração das monarquias, seguindo um ditado: *caia na real, monarquia é um ideal!*

**Palavras-chaves:** Imperio, reinado, parlamentarismo, chefe do Estado, democracia

---

nie na tron Wettyna, Romanowa czy też Habsburga, reprezentujących dynastie, które odegrały dużą rolę w historii Polski. Według odmiennego podejścia należałoby znaleźć jakiegoś „Piasta”, przez co doszłoby do zaakcentowania związku restaurowanego królestwa z polskością.